



Wywiad z Maciejem Liziniewiczem "Staram się pisać tak, by najlepiej oddać opisywaną historię"

A.Mason



Maciej Liziniewicz, autor powieści z nurtu fantasy historycznego pt. „Czas pomsty” opowiada o swoich inspiracjach i historycznych sympatiach. Porozmawiamy również o recenzjach porównujących jego styl do prozy Sienkiewicza a także o archaizacji języka, próbując rozstrzygnąć, czy to w zasadzie jest komukolwiek do czegoś potrzebne.

Jagna Rolska: Dlaczego właśnie Polska sarmacka? Czy jest aż tak bliska Twojemu sercu, że postanowiłeś osadzić akcję swojej debiutanckiej powieści „Czas pomsty” właśnie w tym okresie historycznym?

Maciej Liziniewicz: Przyznam, że lubię ten okres historyczny, lecz fascynują mnie również czasy wojen napoleońskich czy polskie dziewiętnastowieczne zrywy narodowe. Patrząc na nie jednak nie z perspektywy monumentalnych zdarzeń, ale losów zwykłych ludzi. Tych, którzy podczas zawieruchy dziejowej musieli zmagać się nie tylko z nią, ale i zwyczajnym, codziennym życiem. A pomyśl na przygodę Żegoty Nadolskiego? Przyszedł pewnego wieczoru nie wiadomo skąd, rozpoczynając się od wyobrażenia sobie sceny powrotu do domu zmęczonego życiem szlachcica, weterana wojennego, a zarazem przybitego przez los człowieka, który utracił wszystko, co kochał. Pierwsza połowa XVII wieku wydała mi się najbardziej odpowiednia dla zawiązania akcji powieści. To jeszcze czas w naszych dziejach, kiedy Rzeczpospolita była niekwestionowaną potęgą, lecz pojawiły się pierwsze symptomy zapowiadające serię klęsk, które ją dotkną w przyszłości. Prawie niedostrzegalne dla zwykłych ludzi, lecz już obecne w ich życiu. To właśnie w takich czasach rośnie niepokój, a z nim także wiara w to, co nadprzyrodzone. Już Sienkiewicz miał – moim zdaniem – podobne odczucia, zaczynając swą powieść „Ogniem i mieczem” od słów „Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia”. Ten wewnętrzny niepokój, przeczucie nadchodzącej katastrofy, sprawia, że człowiek doszukuje się

w otaczającej go rzeczywistości czegoś więcej niż tylko to, co można zbadać „szkiełkiem i okiem”. Stąd zaś tylko krok do sarmackiej opowieści z elementami fantasy.

J. R.: Bardzo udanej powieści, co koniecznie należy w tym miejscu dodać. Choć ukazała się całkiem niedawno, już zdobyła tytuł najciekawszej książki jesieni w kategorii powieści historycznych w konkursie portalu *Granice.pl* I to zarówno w głosowaniu internautów, jak i jury. Wróćmy jednak na moment do historii jako takiej. Jest twoją amatorską pasją, czy może kierunkiem wykształcenia? Pamiętasz, na jakim etapie życia Cię zainteresowała?

M. L.: Nie jestem historykiem z wykształcenia, lecz odkąd pamiętam, interesowałem się przeszłością, zarówno tą mniej, jak i bardziej odległą. Lubilem na przykład jako dziecko słuchać opowieści babć, wujków i ciotek o czasach II Rzeczypospolitej, wojnie, ale też o dawnej codzienności niezwiązanej z wielkimi wydarzeniami. Dziś żałuję, że wtedy nie wpadłem na pomysł spisania czy nagrania tych historii. Myślę też, że moje zainteresowanie przeszłością jest czymś zupełnie naturalnym wobec faktu, iż dorastałem, mając w zasięgu ręki dziewiętnastowieczne fotografie szacownych matron i dystygnowanych panów, moich dalszych i bliższych przodków, których wzajemnych koligacji nie potrafiłbym już odtworzyć. Właśnie taka historia, bliska i namacalna, uruchamiała moją wyobraźnię i była iskrą, która rozpałała we mnie chęć poszukiwania czegoś więcej, niż można znaleźć w szkolnych podręcznikach. Do dziś zresztą najbardziej lubię czytywać pamiętniki i wspomnienia. Są skarbnicą wiedzy nie tylko o wielkich zdarzeniach, ale przede wszystkim o ludzkich odczuciach wobec nich. Pełne są małych, zapomnianych dramatów, ale czasem też zwyczajnego, prostego szczęścia. Właśnie to interesuje mnie najbardziej. Nie historyczni herosi, lecz zwykli ludzie ze swoimi słabościami, problemami i radościami, których próbuję ożywiać w swoich książkach.

J. R.: Historia to także skrywane ludzkie tajemnice. Większości z nich pewnie nigdy nie poznamy. W „Czasie pomsty” bohaterowie również mają sekrety. Możesz powiedzieć kilka słów na ten temat i zdradzić choć jeden z nich?

M. L.: To trochę spojrzenie od kuchni na proces przygotowania książki. Zacznę od tego, że chyba każdy autor ma jakieś tajemnice związane czy to z tworzeniem fabuły, czy postaci bohaterów. To jak porozumiewawcze mrugnięcie okiem do uważnego czytelnika, który może w powieści odkryć coś więcej niż tylko zapisaną historię. Czasami są to sceny nawiązujące do innych dzieł literackich czy filmowych, a niekiedy drobiazgi związane z samym twórcą i jego biografią. Oczywiście nie będę tu zdradzał wszystkich ukrytych w „Czasie pomsty” nawiązań i paraleli, ale na przykład pisząc sceny pojedynków na szable miałem przed oczami obraz z „Potopu” Jerzego Hoffmana, jak również brutalne sceny walki z „The Duelists” Ridleya Scotta. Ktoś, kto zna te filmy, z pewnością dostrzeże drobne ślady moich fascynacji, choćby w niektórych wypowiedzianych kwestiach. W głównym bohaterze powieści odnaleźć można krzywą autentycznego oficera polskiego, znanego z wydania rozkazu ustrzelenia szwedzkiego króla podczas bitwy pod Tczewem. Inne postacie także mają swoje czasem dość nietypowe i niezwiązane z epoką pierwowzory. Przynajmniej jedna z nich nawiązuje do pewnego znanego dwudziestowiecznego oficera służb specjalnych, który wpisał się w historię zimnowojennej rywalizacji między Wschodem a Zachodem. Zdradzając kolejny sekret, powiem jeszcze tylko, że czytelnik znający Beskid Niski odkryje z łatwością, o kim mówiła wiedźma Ryta, opisując jedną ze swych niezrozumiałych wizji Żegocie Nadolskiemu. Takich małych, prawie niezauważalnych smaczków jest w książce więcej, ale ich demaskowanie pozostawię tym, którzy mają na to ochotę. Przy okazji przyznam się, iż czytając, sam staram się odnajdywać takie drobiazgi ukrywane przez pisarzy. Przy lekturze powieści historycznych, których jestem pasjonatem, daje to niekiedy naprawdę zaskakujące rezultaty.

J. R.: Marcin Mortka powiedział o powieści: „Lektura (...) grozi zarwaniem nocy, nieświadomą archaizacją języka i wyprawą na pchli targ w poszukiwaniu jakiegokolwiek szabli”. „Czas pomsty” zdecydowanie wyróżnia się niezwykle udaną archaizacją języka.

Zarówno w dialogach, jak i w narracji. Dzięki temu czytelnik od pierwszej strony i bez wysiłku całkowicie zanurza się w wykreowanym przez siebie świecie. Jak przygotowywałeś się do tego zadania? Czy stylizacja języka powieści była w Twoim przypadku dużym wyzwaniem?

M. L.: Z językiem w powieści dotyczącej dalekiej przeszłości zwykle jest problem. Z jednej strony należy go używać w sposób umożliwiający łatwy odbiór opowiadanej historii przez czytelników. Z drugiej, właśnie po to, by umożliwić zanurzenie się w epokę, w mojej ocenie, trzeba pokusić się o językową stylizację. Oczywiście taki zabieg nie odda rzeczywistego sposobu formułowania zdań w przeszłości, ale będzie czymś pomiędzy wymogami współczesności i realnym językiem, jakim posługiwano się na przykład w XVII wieku. Przy okazji takie podejście do warstwy językowej daje autorowi większą swobodę w wykorzystaniu niezwyklej plastyczności, jaką ma nasza ojczysta mowa. Czy było to trudne? Przed napisaniem pierwszych zdań powieści przeczytałem wiele książek dotyczących polski sarmackiej, a szczególnie pamiętników z XVII wieku. Bardzo wiele dały mi też XIX-wieczne opracowania. Tym sposobem przesiąknęłam archaicznym językiem, który potem wystarczyło przelać na papier. Przyznam się, iż bardzo lubię taki sposób pisania i paradoksalnie trudniej byłoby mi opowiadać o przygodach Żegoty inaczej, niż właśnie w ten stylizowany sposób. Poza tym sądzę, że do powieści z pogranicza historii i fantasy szczególnie pasuje językowa archaizacja, dodająca książce nieco magicznej patyny. Bardzo ucieszyła mnie opinia Marcina Mortki, bo o taki właśnie efekt mi chodziło. Z drugiej strony spotkałem się też z zarzutem ze strony jednego z czytelników, iż ten sposób pisania nijak ma się do siedemnastowiecznej rzeczywistości. Jak więc widać, znalezienie złotego środka zyskującego powszechną akceptację to naprawdę niełatwa sprawa. Podsumowując, dla mnie język ma być spójny z warstwą fabularną powieści i mam nadzieję, że w „Czasie pomsty” udało mi się uzyskać taki właśnie rezultat.

J. R.: Przygotowując się do tego wywiadu, przeczytałam sporo recenzji Twojej debiutanckiej powieści. Wiele z nich przyrównuje Twój warsztat do prozy Sienkiewicza i Komudy. Zdradzisz, jak reagujesz na takie opinie?

Te porównania są dla mnie miłe, bo akurat bardzo lubię powieści obydwóch wymienionych autorów. Mam jednak świadomość, że dużo mi brakuje do sienkiewiczowskiej potoczności języka czy też barwności i soczystości frazy Jacka Komudy. Staram się pisać tak, aby jak najlepiej oddać opowiadaną historię, nie unikając długich zdań czy dygresji. To świadomy zabieg, wynikający z lektury pamiętników z epoki. Kultura szlachecka XVII wieku była bowiem w znacznej mierze kulturą języka. Trzeba pamiętać, że retoryka była jedną z podstaw wykształcenia, a ten, kto potrafił pięknie mówić czy pisać, zyskiwał powszechne uznanie. Nieraz przybierało to wręcz karykaturalną formę, na co narzekali cudzoziemcy odwiedzający Polskę, wspominając napuszone popisy lokalnych erudyty, które uważali za męczące. Barokowy język odróżniał szlachtę od pozostałych stanów, podobnie jak ubiór czy sposób bycia. Należy też pamiętać, iż w odległej przeszłości to właśnie barwne, piękne opowieści podawane z ust do ust były tym, czym dla nas są filmy i seriale. Lubiano i umiano słuchać, delectując się tak samo treścią opowiadanych historii, jak i harmonią języka. Znakomicie oddał to w „Szubieniczniku” Jacek Piekara. Odchodząc jednak od wspomnianych porównań do innych autorów, największym komplementem dla mnie jest opinia, że „Czas pomsty” to wciągająca lektura, od której trudno było się oderwać. Idealnie zaś jest wtedy, kiedy czytelnik zapomina o słowach, tworząc w wyobraźni obrazy tak postaci, jak opisywanych zdarzeń, a przewracając ostatnią kartę, odczuwa żal, że to już koniec. Każdy pasjonat książek zna to uczucie. Jeśli w kimś udało mi się je wywołać, to dla mnie największa nagroda.

J. R.: Jak wygląda dzień roboczy pisarza Macieja Liziniewicza?

M. L.: To zależy od etapu na jakim jestem w przygotowywaniu i pisaniu książki. Wszystko zaczyna się od pomysłu fabularnego, a kiedy go znajduję, głównie myślę i pracuję nad luźnym konspektem

powieści. Po tym przychodzi czas żmudnych poszukiwań w źródłach i wielu godzin poświęconych na czytanie. Uzupełniam w ten sposób konspekt aż do momentu, kiedy jestem z niego zadowolony. Dopiero wtedy mogę zabrać się do pracy nad powieścią. Kiedy nadchodzi ta chwila, staram się poświęcać kilka godzin dziennie na pisanie. Każdego kolejnego dnia, zanim napiszę nowe zdanie, czytam i poprawiam to, co napisałem wcześniej. W weekendy zaś zajmuję się korektą całotygodniowej pracy. I tak mozolnie aż do napisania ostatniego słowa w książce. Oczywiście w trakcie pisania zdarzają się różne niespodzianki wymagające ponownego sięgnięcia do literatury, zmian fabularnych albo też udoskonalień. W pewnym sensie rozpoczęta opowieść żyje już własnym życiem z wszelkimi tego konsekwencjami dla autora. Dzięki temu pisanie to ciekawa i nieraz zaskakująca przygoda. Uczciwie przyznam, że nie stronię od robienia sobie przerw, kiedy czuję, że zdania wychodzące spod moich palców nie są takimi, jakie chciałbym, żeby były. Wtedy lubię gdzieś wyjechać, spotkać się ze znajomymi, albo po prostu oddać lenistwu. Nie boję się tego, bo wiem, że bardzo szybko tęsknota za pisaniem przygna mnie na nowo przed ekran komputera. To trochę jak nałóg.

J. R.: Czy dużo czasu zajęło ci szukanie wydawcy? I dlaczego właśnie Wydawnictwo Dolnośląskie?

Z perspektywy debiutującego autora szukanie zainteresowanego wydawnictwa zawsze trwa długo. Tak naprawdę jednak w polskich realiach kilka miesięcy to chyba niewiele. Wydawnictwo Dolnośląskie pierwsze zainteresowało się moją powieścią, dlatego – choć niedługo później zgłosiły się do mnie dwa inne wydawnictwa – zdecydowałem się właśnie na Wrocław. Niebagatelne znaczenie miała dla mnie pozycja rynkowa Wydawnictwa Dolnośląskiego, jego kilkudziesięcioletnie doświadczenie, no i fakt, że przynależy do chyba największej grupy wydawniczej w Polsce, a jak wiadomo duży może więcej. Z perspektywy czasu uważam, że wybrałem trafnie, bo współpraca z Wydawnictwem układa się bardzo dobrze. Mam nadzieję, że uda mi się tam opublikować jeszcze niejedną książkę.

J. R.: „Czas pomsty” zdobywa dobre recenzje, a powieść została ciepło przyjęta przez czytelników. Wiem, że kontynuacja przygód Żegoty Nadolskiego jest już ukończona i oczekuje na wydanie. Czy oprócz tego pracujesz obecnie nad innymi projektami?

Bardzo mnie cieszy życzliwe przyjęcie powieści i zachęcające do dalszej pracy recenzje. Taki odzew czytelników jest budujący. To właśnie z myślą o nich ukończyłem niedawno trzecią część przygód Żegoty Nadolskiego, co nie oznacza jednak końca całego cyklu. Do napisania pozostały mi jeszcze dwa tomy, ale chwilowo biorę sobie wolne od polski sarmackiej. Mam kilka pomysłów, nad którymi się zastanawiam. Między innymi chodzi mi po głowie projekt powieści sensacyjnej dziejącej się współcześnie, lecz o szczegółach wolę na razie nie mówić. Prócz tego w ubiegłym roku napisałem książkę z gatunku fantastyki historycznej, która dość dobrze zaopiniowali dotychczasowi czytelnicy rękopisu. W wolnych chwilach nanoszę do niej poprawki, licząc, że może kiedyś uda się ją opublikować. A poza tym? Właśnie kończę opowiadanie grozy, w którym świadomie nawiązuję do tradycji polskiej literatury z przełomu XIX i XX wieku, choćby zapomnianego już klasyka noweli fantastycznej Stefana Grabińskiego. Zainteresował się nim pewien portal fantastyczny. Ostatnio właśnie ta historia mnie wciągnęła, więc piszę dla przyjemności i szlifowania warsztatu. Nosi roboczy tytuł *Zegar, czyli opowieść starego lekarza*. Jeśli trafi do szuflady, może kiedyś, w przyszłości, pokuszę się o włączenie go do zbioru mniejszych form.

J. R.: Co doradziłbyś młodym twórcom, którzy dopiero szukają wydawcy?

M. L.: Sam jestem na początku drogi, dlatego radzenie czegokolwiek innym byłoby z mojej strony sporym nadużyciem. Z mojego doświadczenia wynika jedynie, iż nie należy się poddawać i trzeba wierzyć w swój sukces. Jeśli tekst jest dobry, na pewno w końcu znajdzie się zainteresowane

wydawnictwo. Zamiast dawać rady, życzę wszystkim pasjonatom pisania, by ich wysiłek przyniósł owoce w postaci tomów na księgarskich półkach. To naprawdę niepowtarzalne uczucie, widzieć tam swoją książkę. Właśnie takich pozytywnych emocji i wyprzedania całych nakładów życzę wszystkim młodym twórcom. Czytelnikom zaś wielu dobrych powieści polskich autorów i przyjemności z ich lektury.

J. R.: Dziękuję za interesującą rozmowę!

M. L.: Bardzo dziękuję i przy okazji pozdrawiam wszystkich czytelników.